

Anna Polony ✓

Węgierski temperament

Ta historia obrosła już w legendę, jak to Konrad Swinarski, któremu Anna Polony asystowała przy pracy reżyserskiej, za jej trzy grosze, czyli wtrącanie swoich pomysłów, płacił pięć złotych. Nie raz zalaża za skórę największym reżyserom, gdy ich koncepcji roli przeciwstawiała własną. Potrafi wyklócać się w obronie krzywdzonego jej zdaniem młodego aktora, a jej byli studenci właśnie do niej błęgną się wyzalić. Jest wielką ekstrawertyczką, osobą niecierpliwą i wybuchową. Ale to, że nie ukrywa swoich uczuć, zarówno tych dobrych, jak i złych, zjednuje jej sympatię kolegów aktorów. Przepada za nią aktorska młodzież. Kochają ją też widzowie – na długo przed Krystyną Jandą odkryła przed publicznością walory aktorstwa żywiołowego, wyrazistego, emocjonalnego.

– Każda rola mówi mi coś nowego o mnie samej. Kilka z nich – a były to kobiety okrutne, despotyczne i bezwzględne – powiedziały mi więcej, niż chciałabym wiedzieć. Początkowo nie rozumiałam, dlaczego reżyserzy proponują mi takie role. Wreszcie obudziły się we mnie podejrzenia, że wcale nie jestem takim aniołem dobroci, za jakiego się miałam. Kiedy to do mnie dotarło, przeżyłam szok, ale potem nie zostało mi nic innego, jak pogodzić się z tym faktem. Już nie walczę z tą despotką i złością w sobie. Czasem usiłuję ją okiełznać albo przynajmniej zaprowadzić nad nią. W pracy aktorskiej taki charakter pomaga – można stawiać na swoim w konfliktach z reżyserem albo partnerami, a te konflikty czasem mi się zdarzają. W życiu prywatnym też bywam trudna. Ale w gruncie rzeczy jestem osobą czułą, delikatną

i słodką. Tak naprawdę kocham ludzi i chciałabym, żeby było im dobrze na świecie – mówi Anna Polony.

Aktorka Swinarskiego i „Pani Dulska”

Nie wyobraża sobie, aby mogła wykonywać jakikolwiek nieartystycz-

ny zawód. Taki, w którym nie mogłaby się dużo ruszać, rządzić, spierać się, działać. Marzyła kiedyś, by zostać dyrygentem albo śpiewaczką. W dzieciństwie próbowała nauczyć się gry na fortepianie i śpiewu, ale jakось nic z tego nie wyszło. Miała bardzo dobry głos, dopóki nie dorobiła się chronicznej chrypki.

Wybrała teatr. Już w liceum postanowiła zdawać na PWST aż do skutku. Dostała się za pierwszym podejściem. Uważała się wtedy za dziewczynę dość brzydką. Dopiero w teatrze wyzbyła się kompleksów. Nauczyła się wydobywać zalety urody, kamuflować braki. Jako drobna, niewysoka blondynka, obdarzona niskim, specyficznym głosem, nie miała specjalnych predyspozycji ani do ról słodkich amantek, ani wzniosłych heroin. Jak podkreślają krytycy, prawie wszystko, co osiągnęła na scenie, zawdzięcza swojej osobowości i rodzajowi aktorskiej ekspresji. Potrafi nadać kreowanym postaciom nie tylko wyrazistość, ale też jakiś nieuchwytny czar, niepospolitość, a równocześnie zwykłe ludzkie ciepło.

Mając zaledwie 21 lat, trafiła do Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Przez 3 lata grywała tam głównie... służące. Jej talent został dostrzeżony, gdy powierzono jej wreszcie dwie role dramatyczne. Po 4 sezonach, wcale tego nie chcąc, przeniosła się do Starego Teatru. Jak mówi, z pla-

czem poszła za mężem, aktorem, który chciał zmienić scenę. Po latach przyznaje: – *Nie wiedziałam, że chcę uciec przed swoim przeznaczeniem...*

· A było nim spotkanie z Konradem Swinarskim i jego wizją teatru. Właśnie u Swinarskiego i na deskach „Starego” powstały największe kre-

acje aktorskie Anny Polony. Grała we wszystkich jego inscenizacjach, zyskując miano „aktorki Swinarskiego” i pozycję gwiazdy. Wybitny reżyser, legenda Starego Teatru, widział ją jako aktorkę dramatyczną, tragiczkę. Obsadził ją m.in. w roli Młodej Błodej w „Żegnaj Judaszu” Iredyńskiego, gdzie wcieliła się w postać dziewczyny nie tyle upośledzonej psychicznie, co nadwrażliwej.

– Zagrałam kilka ról, które ściśle przylegały do mojej osobowości i tworząc je, miałam poczucie wyjątkowej satysfakcji. Była to rola dziewczyny w „Żegnaj Judaszu”, Heleny we „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” Szekspira i Muzy w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego – mówi. – Rzemiosło aktorskie służy mi do urzeczywistnienia moich wyobrażeń o postaci, którą odtwarzam, mojego jej odczuwania.

Czasami czuje się zapomniana

Z Konradem Swinarskim pracowała przez 10 lat. Po jego śmierci zmienił się typ granych przez nią ról. Zaczęła się skłaniać ku aktorstwu charakterystycznemu i komediowemu, gdyż tak chcieli ją widzieć inni reżyserzy. Stworzyła bardzo sugestywną postać Anieli Dulskiej w spektaklu Andrzeja Wajdy przeniesionym później na telewizyjny ekran „Z biegiem lat, z biegiem dni...”. Początkowo bardzo wzdbraniała się przed tą rolą.

– Miałam zagrać tę postać od młodej dziewczyny do zupełnie starej kobiety. Musiałam się odmłodzić, a potem postarzyć co najmniej o 20 lat. A do tego taka wredna baba!

Serial ten przyniósł jej ogólnopolską popularność. Mimo tego sukcesu tylko dwóm innym reżyserom – Krzysztofowi Kieślowskiemu (w „Dekalogu”) i Marcie Mesaros (w „Dzienniku dla moich dzieci” i „Siódmym pokoju”) – udało się ją namówić do udziału w filmach. Częściej natomiast występuje w Teatrze Telewizji.

– Na planie filmowym czuję się nie najlepiej, ponieważ mam wrażenie, że kamera mnie więzi, ogranicza, patrzy na mnie zimnym okiem. Brakuje mi tego kontaktu, jaki wytwarza się między mną a widownią w teatrze – tłumaczy.

Zdaniem niektórych, niepodobieństwem jest, by aktorka tego talentu i takiej techniki tak rzadko pojawiała się w filmach; gdyby mieszkała na Zachodzie – zapewne specjalnie dla niej pisano by scenariusze. Tymczasem nawet w macierzystym Starym Teatrze ma długie przerwy w graniu.

– Także i teraz mam dużo wolnego czasu, co mnie bardzo martwi. Rozumiem, że starsza aktorka nie jest już tak potrzebna jak młoda, ale każdy taki okres przestoju mnie boli, bo czuję się zapomniana. A nie rozumiem, jak można zapominać o tak hulaśliwej osobie.

Reżyser i pedagog

– Jak już byłem „starym profesorem” w krakowskiej PWST, dowiedzieliśmy się, że Anna Polony zdaje na reżyserię. Na komisję padł błady strach – wspominał kiedyś jej serdeczny

- Mam teraz dużo wolnego czasu, co mnie bardzo martwi
- mówi Pani Anna

przyjaciel i współpracownik, Józef Opalski. - Ale jak już miała wejść na salę egzaminacyjną, usłyszeliśmy jej straszny krzyk, że nie będzie zdawała. To nas skonfundowało jeszcze bardziej. Wciągnęliśmy ją siłą na salę. Zdała i nadała temu rocznikowi reżyserskiemu prawdziwie artystowski wyraz. Straszliwie rozrabiała.

Uczenia aktorstwa i reżyserowania w krakowskiej PWST podjęła się pod wpływem Konrada Swinarskiego. Pierwsze kroki jako reżyser stawiała jeszcze za jego życia w Starym Teatrze; po jego śmierci odczuwała potrzebę zrobienia czegoś z tym bagażem doświadczeń artystycznych, który pozostał jej po ich wspólnej pracy. Z młodzieżą realizuje głównie klasykę - Szekspira, Wyspiańskiego, Fredrę, Beaumarchais'go. Fascynuje ją świat, który odszedł, a który jej zdaniem był bliższy naturze i człowiekowi niż dzisiejsze czasy. Nie przepada też za współczesną dramaturgią - zimną i formalną. Chętnie sięga po materiał komediowy, wychodząc z założenia, że jeżeli młody człowiek poradzi sobie z rolą komiczną, to także sprawdzi się w tragedii.

Pracy ze studentami poświęca mnóstwo czasu, ma z nimi wyjątkowo dobry kontakt.

- Tylko młodzież rozumie gwałtowność moich reakcji i większość nie ma mi tego za złe. Dlatego znajdujemy porozumienie. W gruncie rzeczy zachowałam młodzieńczą werwę. Być może nie licuje ona ze statusem profesora, ani z powagą, jaka powinna cechować starszą panią, ale ja w sobie lubię ten „gejzerek”. To cechy mojego charakteru, które odziedziczyłam po węgierskich przodkach. Mój dziadek był Węgrem - tłumaczy.

Zawsze podkreśla, że aby osiągnąć sukces w tym zawodzie, prócz talentu i pracy trzeba mieć jeszcze bardzo dużo szczęścia. Trafić na odpowiedniego reżysera, mieć możliwość pokazania się w spektaklu, który zostanie doceniony. Dlatego nie może się pogodzić z tym, gdy jej ukochani, zdolni uczniowie nie robią kariery, bo nie mają podobnej szansy. Ale niektórym się udaje - tak wybitni aktorzy, jak m.in. Krzysztof Globisz, Jan Frycz, Anna Radwan, Magdalena Cielecka, to właśnie jej wychowankowie.

Życie aktorki, reżysera i pedagoga w jednej osobie jest pełne stresów. A choć Polony uchodzi za osobę ostrą, kłótliwą, a jak twierdzą niektórzy, nawet agresywną, to

jest bardzo podatna na wszelkiego rodzaju ciosy i rozkleja się pod wpływem, wydawałoby się drobnych, przeciwności.

- Jestem okropnie nerwowa, łatwo popadam w stany przygnębienia, jeśli coś nie układa się tak, jakbym chciała. W takich sytuacjach rozmawiam sama ze sobą, szukam też kontaktu z innymi ludźmi. Oni mnie pocieszają, tłumaczą mi, że nie powinnam się przejmować i powoli wychodzę na powierzchnię - opowiada.

Śmiech przez łzy

Należy do nielicznych aktorek, które potrafią żartować na swój temat. To także pomaga jej rozładować stres, a kiedy już zacznie się śmiać sama z siebie, od razu czuje się lepiej. Mija napięcie i zaczyna dostrzegać dobre strony życia. Lubi też słuchać dowcipów, choć sama nie ma do nich pamięci.

- Mam wesołe usposobienie i bardzo lubię się śmiać, ale w głębi duszy chyba jednak jestem smutnym - wyznaje.

Kiedy ma trochę wolnego czasu, wyjeżdża za miasto i plewi grządki w ogródku. Od czasu do czasu rozwiązuje krzyżówki. Bardzo lubi prace domowe, z wyjątkiem gotowania.

- Gotuje moja siostrzenica, jako kucharka jestem beznadziejna. Dlatego po pierwszym potknięciu w małżeństwie już nie próbowałam związać się ponownie z żadnym mężczyzną, brakuje mi tego najważniejszego kobiecego atutu.

Anna Polony jest, jak to żartobliwie określa, typem sprzątacza. W mieszkaniu, pełnym pamiątek i różnych bibelotów, ciągle sprząta, bo szybko robi bałagan, a później długo i powoli go likwiduje. Bardzo ceni sobie życie rodzinne, do swoich bliskich jest bardzo przywiązana.

Podobnie jak do rodzinnego Krakowa i ukochanego Starego Teatru. Zaprzyjaźniony z nią od lat Jan Nowicki stwierdził kiedyś, iż dla niego Polony jest jednym z symboli Krakowa, jak Piotr Skrzynecki czy Tadeusz Kantor. Nie tylko w sensie przywiązania aktorki do tego miasta, ale także kultywowania tradycji i przyzwyczajęń.

- Kiedy wpadam do niej w niedzielę, to jestem pewien, że zostanie poczęstowany krupnikiem - mówi Nowicki. - W domu Ani od XIX wieku zawsze w niedzielę jest na obiad krupnik.

Anna Biedrzycka